Nr. 112. Kraków, Piątek 14 Maja 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę: przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Biliński — Głąbiński.

Wiedeń, 13 maja.

(*B.*) Komisja budżetowa **odrzuciła** na dzisiejszem zebraniu 22 przeciw 16 głosom wniosek p. Battaglii z wezwaniem do rządu, aby **rozpoczął bezzwłocznie budowę kanału Wiedeń-Kraków**, na zasadzie kredytów przewidzianych ustawą z r. 1901.

Fatalny ten wynik głosowania jest dalszym dowodem jak niedołężnie sprawowane jest naczelne kierownictwo Koła. Pan Głąbiński z miną wyroczni nieomylnej zapewniał, że wniosek Battaglii ma większość zapewnioną i dopiero w chwili głosowania pokazało się, że prezes Koła nie poczynił żadnych kroków, aby sobie zapewnić niezawodne poparcie wniosku w komisyi. Ale ten objaw niezaradności otrzymał w kilka chwil później ciekawą charakterystykę przez to, że kiedy przyszło do głosowania nad wnioskiem Mastalki, p. Głąbiński dał członkom Koła znak, aby się od udziału wstrzymali.

Wniosek Mastalki wyrażał życzenie, aby rząd w celu urzeczywistnienia budowy — bez określenia terminu rozpoczęcia robót — przedłożył Izbie odpowiednie sprawozdanie i wnioski. Logika nakazywała, aby skoro już przepadł wniosek Battaglii, głosować przynajmniej za tą rezolucją Mastalki.

Ale p. Głąbiński pogniewany chyba na Czechów — dał jak wspomniałem — znak, aby się w tym wypadku uchylić od głosowania.

Wniosek mimo tego przeszedł 16 głosami przeciw 15, gdyż poseł Kolischer mimo wskazówki p. Głąbińskiego oświadczył się **za wnioskiem** i szalę tym jednym głosem przechylił na stronę załatwienia, w części chociaż pomyślnego.

Gdyby wniosek Mastalki był również przepadł, natenczas sprawa kanałów znów by została ubitą — na zawsze. Bo z obu głosowań wynikało by, że komisja ani nie chce robót rozpoczynać natychmiast, ani żąda w tej mierze jakichkolwiek propozycji rządu...

Rozpatrzywszy to „niezaradne“ postępowanie p. Głąbińskiego, nader ciekawe przyjdzie stąd wysnuć wnioski.

P. Głąbiński zbyt wiernem jest echem swego pedagoga, p. Bilińskiego. Nie poważyłby się on w tak ważnej sprawie uczynić lub zaniechać cokolwiek, coby nie znalazło aprobaty p. Bilińskiego.

A p. Biliński jest wiernem echem centralistycznych usposobień wiedeńskich. Tu zdawna już wysilano się, aby w jakikolwiek sposób pogrzebać urzeczywistnienie budowy. P. Biliński zawsze jest skłonny do zaspokojenia życzeń stamtąd pochodzących i wystarczyło mu kiwnąć palcem, aby p. Głąbiński stracił wszelką werwę do skutecznego poparcia sprawy.

I takiemu układowi wpływów przypisać należy, iż wniosek p. Battaglji nie znalazł przyjęcia.

W Wiedniu — w sferach pewnych — nie chcą kanałów...

Zatem p. Biliński nie chce kanałów...

Zatem p. Głąbiński nie potrafi chcieć kanałów!

*

Ale społeczeństwo cierpliwie daje się za nos wodzić.

Ucieszne szmoki.

Wiedeń, 13 maja.

(*B*) Pozorne zwycięstwo, jakie p. Biliński odniósł na wtorkowem zebraniu „Koła“, na którem pięciu głosami większości uznano go przykładnym patrjotą, wywołało u obu jego przybocznych „konsulentów publicystycznych“ zachwyty różane. Tak stara panna, której z grzeczności powiedzą, że skończyła zapewne ośmnastą wiosnę, nagłą zarumieni się uciechą i grymas uczyni niewiniątka.

Szmoki więc dalej na telegraf i dają znać: „Sanacja“ (!!) stosunków w Kole polskiem“.

Sanacja? zapytają poczciwi czytelnicy *Słowa polskiego*? Niby w czem?

Z samego bowiem przedstawienia rzeczy wynika coś wręcz przeciwnego.

P. Biliński — grzmi konsulent w telefon — wyjął dwa numery *Gazety Powszechnej* i odczytał dwa artykuły, w których dr. Biliński i radca rządu p. Oswald Obogi, pracujący (ratunku!) w biurze prezydjum ministerstwa skarbu (niby $^2/_3$ kompanijki) zostali, w brutalny (o. o — aż tak!) sposób napadnięci i zbezcześczeni (okrucieństwo!)

Piorunujące było wrażenie — przysięga się w ciągu dalszym konsulent — starcy mdleli, kobiety z przerażenia rodziły. Olbrzymia większość (akuratnie pięć głosów) wyraża tymczasem oburzenie i to niczem innem, jak tylko głośnymi okrzykami. Jakiś potworny lęk sprzęgnął ową olbrzymią większość (5 głosów), jakieś uczucie strasznej trwogi i rozpaczy bez dna sparaliżowało wszystkich.

A Stapiński?

O — dzieje się z nim coś, żywiołowo. — przeraźliwego.

Potwór.

Dokończenie.

Babka wówczas chwytała go na ręce, przyciskała do piersi, a on płakał, jeśli przyciskała zbyt mocno.

Dobrze zrobił, że nie przywiązał się do niej. Los, który widocznie uwziął się na niego uczynił go po raz drugi sierotą. Babka umarła a on powrócił do ojcowskiego domu, do tego pokoju, gdzie wraz ze swoją Marysią przebył pierwsze tygodnie życia i gdzie został nazwany potworem.

Kołyska stanęła na dawnem miejscu. Już wówczas życie jego liczyło się na miesiące; a czas niesie z sobą wszędzie konieczne ukojenie. Białe tasiemki odprute zostały od ubioru ojca, rozpacz jego pierwotna ustąpiła miejsca łagodnej melancholji. Już teraz chodził codziennie na cmentarz, dozorował robót koło pomnika, na wiosnę chciał sadzić na grobie róże i krzewy, które zmarła lubiła.

Dziecię przestało być dla niego potworem a kiedy na nie spojrzał, urzekło go, jak urzekło babkę, swemi szafirowemi oczyma, coraz podobniejszemi do oczu matki. Odtąd przychodził do niego często, brał nawet na ręce, całował; ale potwór żywił może do niego tajoną urazę, bał się brody i wąsów, mrużył przed nimi oczki, albo uderzał w krzyk i tulił się do mamki.

Niekiedy ojciec odchodził z widocznym żalem, niekiedy padał na kolana przy kołysce, wymawiał dziwne słowa, czynił dziwniejsze jeszcze obietnice, chciał mu dać księżyc, gwiazdkę z nieba, promyk słońca; a tymczasem pozwalał targać się za włosy, za brodę, uśmiechał się, pomimo bólu, szczęśliwy, gdy te drobne paluszki plątały się po jego twarzy, dotykały ust.

Niekiedy, siadając na konia, brał dziecię na ręce i obwoził naokoło dziedzińca.

Prawda jednak wyznać każe, iż potwór był na to wszystko nieczuły, i albo krzyczał, albo znosił tryumfalny objazd z filozoficzną obojętnością. Nie dziw; w krótkiem swem życiu widział już tyle zmian.

W końcu jednak przejażdżki konie podobały mu się; gdy widział ojcowskiego wierzchowca, zaczął do niego wyciągać rączki. Ale był to tylko powód do płaczu, bo... nastała jesień, czasem dnie były chłodne, czasem też ojciec spieszył się bardzo. Śpieszył się nawet coraz więcej, wyjeżdżał coraz częściej; ludzie zaczęli szeptać, że powodem tego była jakaś piękna panna z sąsiedztwa.

Bywał teraz wesoły, nawet bardzo, od syna się nie odwracał, całował go niekiedy, spotkawszy; ale już przy kołysce nie klękał, nie obiecywał gwiazd i księżyca. Nie miał nawet na to czasu, bo miał bardzo wiele do czynienia, a cały dom zajęty był przez rzemieślników. Zmieniano obicia, przerabiano, malowano, a nieraz budziły dziecko stukania i hałasy.

Marysia była ciekawa, więc, ile razy mogła, biegła zobaczyć, co tam robią, szczególniej, iż pomiędzy robotnikami był Józiek, pomocnik stolarza, chłopak jak iskra, który śpiewał, dokazywał, śmiał się, pokazując białe zęby pod czarnymi wąskami, a Marysię zawsze musiał zaczepić. Patrzyła też na niego ona także, aj patrzyła! skoro tylko doszedł ją głos jego, leciała bez pamięci z dzieckiem, czy bez dziecka.

— Maryś! zaziębisz małego, — mówiono jej nieraz, kiedy wchodziła z nim do sali, gdzie przy słocie jesiennej wszystkie okna i drzwi były potwierane.

— Co mu tam będzie! — mruknęła tylko.

Z razu nic mu rzeczywiście nie było. Nauczył się rozpoznawać Józka lepiej, niż każdego innego, nawet śmiał się do niego, zsiniałemi nieraz usteczkami. Ale którejś nocy płakał ciągle, darmo Masysia usiłowała go utulić, nie chciał ssać, dyszał ciężko, był rozpalony, a kaszel jego przypominał pianie koguta.

Marysia przelękła się i zaraz o świcie pobiegła do znajomej baby. Przyszła, smarowała, mierzyła dziecko, odczyniała urok. Nic nie pomagało. Odważyła się wreszcie pójść do pana. Pan już siadał do powozu. Kazał zaraz zaprzęgać i jechać po doktora. Poszedł nawet do kołyski.

Dziecko leżało w swej koronkowej kołysce czerwone, prawie sine, z przymkniętemi oczyma, odzywające się chrapliwym oddechem.

Popatrzył i pojechał. Pozostać nie mógł, czekała przecież narzeczona. Zresztą, cóżby poradził Albo to mężczyzna pozna się na dziecinnych chorobach? Marysia czas jakiś siedziała nad dzieckiem, ale posłyszała głos Józka i pobiegła, tylko na chwilkę. Chwilka była długą; gdy powróciła, w pokoju była cisza. Zbliżyła się do kołyski, — biedny potwór już nie żył. Leżał wyprężony, z otwartemi usteczkami, a zachodzące bielmem źrenice miały jeszcze wyraz podziwu, właściwy pierwszemu dzieciństwu. Jakby zapytywał, on, co doznał w krótkiem życiu tylu zmiennych kolei: po co tu przyszedł? po co odchodził?

Walerja Marenné.

Stapiński widzi fatalne wrażenia i usiłuje — rozumiecie — usiłuje „wyprzeć się wspólności z tymi artykułami“.

Nie pomaga nic...

Cisną go do muru... bardzo cisną, póty cisną, aż zziajany wyznaje, że ci to tylko odpowiedź na ataki Obogiego...

Co? Obogi?

Ledwie miał czas Stapiński chlipnąć oczyma, a już mu wykazano, że twierdzenie to mija się z prawdą. Obogi? Śmiech! Stalowy charakter! Biliński dlatego tylko obnosi go od lat dwudziestu po wszystkich biurach, bo tak zawzięcie gustuje w tym charakterze nieugiętym. Co mu się nieraz nagada: „Mój Oswalnniu, a proszę cię, zrób to dla mnie i napisz to, a to“, — ale Oswald Obogi tylko się grzmotnie po goleniach i odrzuci: „Nie mogę: to się sprzeciwia moim zasadom“!

A potem znów burza oklasków — bo drugi taki nieugięty mąż, jak Obogi, wstaje i bardzo prosi, aby go nie uważano nadal za ludowca. Życzeniem nabożnem, aby przykład ministra znalazł naśladowców, kończy konsulent referat swój dla powyżej nacechowanego demokratycznego i narodowego *Słowa Polskiego*, bo spieszno mu dmuchnąć drugi referat do chrześcijańsko-socjalnego i antysemickiego *Głosu Narodu*.

Tu już w ton uderza odmienny:

P. Biliński powstaje, rozgląda się odrobinkę i oświadcza trwożliwie, że w wielkim jest kłopocie. Nie wie, czy ma prawo zasiadać w Kole, czy nie? Nie wie i kwita.

Ćwieka mu zabiły pod tym względem dzienniki *Gazeta Powszechna i Dziennik Polski*, a to z chwilą, kiedy pomieściły wiadomości, jakoby on oświadczył, że nie jest Polakiem. Co więc ma robić? Jest że tym Polakiem, czy nie?

Na te słowa — rąbie dalej konsulent w telefon — znów owa olbrzymia (pięć głosów!) większość okrzykiem choralnym woła: Polak, Polak!

A potem, wstał p. Roszkowski — t. zw. demokrata i rzekł, jako świat światem nie słyszano, aby gdzie, kiedy prawdziwego ministra w ten sposób sponiewierano.

A potem p. Stapiński „broni się“ znowu, ale wedle tej drugiej relacji, wedle *Głosu Narodu*, broni się widocznie zapalczywie, skoro konsulent przytacza zapewnienie, że *Wiedeńska Korespondencja* jest inspirowana i materjalnie wspierana przez ministra skarbu.

P. Biliński nabrał tymczasem otuchy. Okrzyczano go przed chwilą Polakiem, więc się rewanżuje, poręcza (słowem honoru?), że pomieniona *Korespondencja*, jest organem niezawisłym — niezawisłym, słowo honoru! — i że on, Biliński, nie może na żaden sposób wywierać na nią wpływu.

A teraz zdjęty walecznością Głąbiński, staje poza Bilińskim. I on się nie boi. Oho! Jak co do czego przyjdzie! On Głąbiński jest smutny, to znaczy, był smutny, a teraz jest ukontentowany, że może się głośno poskarżyć, jako Stapiński w dziennikach krajowych knowania przeciw niemu publikował (co za niegodziwość! publikować knowania!).

Odetchnął konsulent, zasapany ułożeniem tej relacji — bajecznej, a potem nogi za pas i w te pędy do drugiego konsulenta. Ten redaguje plotczki ze stosunków „Koła“ w przedpokoju gadzinowego dziennika wiedeńskiego *Die Zeit*. Rada w radę i z pomocą młodszego woźnego redakcji, sporządzono oryginalną niemczyzną do najbliższego numeru *Zeit'u* wywiad, „z pewnym członkiem Koła polskiego“.

W notatce tej piszą więc obaj konsulenci imieniem onego mistycznego „członka“, jako to Stronnictwo Ludowe zagniewało się na p. Bilińskiego za to, że chodzi pozapinany po własnych swoich manowcach. Tylko to jedno jest powodem ich zatargu z Bilińskim, ale też „Koło“ sprawiło im za to lanie, gdyż znowu tą „olbrzymią większością“ wygłosiło p. Bilińskiemu zaufanie, cześć, uznanie i podziękowanie za wszystko, co zrobił...

* * *

Rzuciłem tych kilka wrażeń z odczytanych relacyj obu dziennikarzy stojących na żołdzie Bilińskiego. Chodziło mi o wskazanie dróg i form, jakiemi chadza i objawia się „opinja publiczna“, preparowana przez najętych ku temu „konsulentów publicystycznych“. *Słowo Polskie, Głos Narodu* i *Zeit* wiedeńska, podały sobie rączki, aby **klęskę moralną, jaką poniósł wszechpolski minister w opinji społeczeństwa**, zamaskować zwycięstwem olbrzymiej (!) większości (pięciu głosów) na Kole polskiem.

Gdyby p. Biliński miał wejrzenie odrobinkę przedmiotowe, łacno by rozeznał, że obrona jego, tak niefortunnie prowadzona przez obu dziennikarzy płatnych, więcej mu zaszkodzi, niż pomoże. Sprawa uczciwa nie potrzebuje niedołęstwa wykrętnych relacji dziennikarskich; rzeczy zaś mizernej nie uratują szmoki, zwłaszcza ucieszne.

* * *

= „Konia kują, a żaba nogę podstawia“ powiedzieć można o krakowskich *Nowinach*, tem niemowlęciu politycznem, które jak żyje, nie wiedziało nigdy, jakie ma zająć stanowisko w ważnych kwestjach politycznych, jak też nie wie, kogo właściwie reprezentuje: talent literacki pana Szczepańskiego, pieniądze pana Lea, czy... nożyce (te najczęściej i przedewszystkiem!). Kochane *Nowiny* skorzystały ze sposobności, że Biliński bierze po palcach od ludowców, a usłużna mu psiarnia dziennikarska liże się z bolu, więc i to pisemko zacne podstawia nogę, a nuż i jemu co kapnie z tego splendoru brzęczącego. *Nowinom*, nie mogącym wykrztusić na łamach swoich nazwy naszego pisma, by się przypadkiem ich zwolennicy nie dowiedzieli, że istnieje w Krakowie jakaś *Gazeta Powszechna* — wydaje się, że teraz jest dobra sposobność, by, atakując Stapińskiego, poderwać tymczasem nogi niewygodnej konkurentce: *Gazecie*. Niech będą jednak spokojne! O nożyce nie będziemy jednak z niemi konkurować, a poza tem, cóż jest w *Nowinach?!*...

Znalazł się i inny jeszcze ananas, który znowu przy tej samej sposobności siada na wielkiego konia i rznie starą swoją sztukę przeciw solidarności narodowej Koła polskiego. Czy jednak o „gnieździe szerszeni“ ma prawo pisać *Naprzód*, który powinienby przedewszystkiem poobcinać żądła szerszeniom w swojej partji, a potem mieć bodaj tyle, reklamowanej tak bardzo, swojej uczciwości, by nie łgać w żywe oczy, pisząc o byłym ministrze Korytowskim, który miał dawać pieniądze na *Gazetę Powszechną* w chwili, kiedy jej jeszcze nie było na świecie.

Z humorystyki wszechpolskiej. Stronnictwu wszechpolskiemu grozi straszliwe przesilenie.

Bawi we Wiedniu od dni kilku deputacja Izby przemysłowej w Brodach, usiłująca przeszkodzić, aby Izbę tę przeniesiono z Brodów do Tarnopola.

Istotnie, — nikt nie pojmie, dlaczego by Izbie tej miałoby być przyjemniej w Tarnopolach, niż w naszych starych ukochanych Brodach.

P. Battaglia, jako płatny agent Izb przemysłowo-handlowych, a więc i brodzkiej, także różnicy tej nie pojmuje (albo pojmuje ją pod innym kątem widzenia) i strasznie się sroży na projekt tych przenosin.

Natomiast p. Gall chce Izby w Tarnopolu, aby się miał przecież czemś pochwalić w kasynie za swym powrotem.

Z panem Gallem trzyma pan Buzek, bo krew nie woda i szwagierkowi wypada się przysłużyć.

I wrą boje homeryczne w obrębie kliki wszechpolskiej. Pan Battaglia mocuje się z dwoma szwagierkami.

Kto będzie górą?

O bośniacki bank agrarny.

Komisja aneksyjna obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad sprawą bośniackiego banku agrarnego. Przy głosowaniu odrzucono pierwszą rezolucję Wukowicza potępiającą udzielenie koncesji w imiennem głosowaniu 26 głosami przeciw 21. Również odrzucono drugą rezolucję tego posła, domagającą się unieważnienia postanowień o gwarancji państwa za straty banku, i trzecią, domagającą się wcielenia do nowej konstytucji bośniackiej postanowień o uwłaszczeniu kmieci kosztem państwa.

Rezolucja posła Daszyńskiego o przeprowadzenie uwłaszczenia włościan kosztem państwa i stwierdzenie, że rząd zaniedbał swój obowiązek — nie uzyskała większości.

Jednogłośnie przyjęto rezolucję posła Redlicha, która żąda **uwłaszczenia przez instytucję państwową**. Drugą rezolucję Redlicha co do odmówienia notowania na giełdzie wiedeńskiej akcji tego banku przyjęto 39 głosami przeciw 8. Przyjęto wnioski Gessmanna co do ustanowienia stopy procentowej dla pożyczek kmieciów 42 głosami przeciw 5 i nadto inne jego wnioski.

Przyjęto rezolucję Morseya co do zwołania delegacji, oraz rezolucję Sylwestra o **przedłożenie ustawy o odpowiedzialności ministrów**.

Rezolucję Daszyńskiego, wyrażającą naganę rządowi, w imiennem głosowaniu odrzucono 26 głosami przeciw 21; odrzucono taksamo i rezolucję Kaliny, wyrażającą wotum nieufności dla rządu.

Drugą **rezolucję Morseya o wyrażenie nieufności wspólnemu ministrowi skarbu Burjanowi przyjęto jednogłośnie**; drugą część tej rezolucji co do strzeżenia kompetencji administracji bośniackiej przyjęto 27 głosami przeciw 20.

Posłowie Daszyński, Wukowicz i Kalina zgłaszają odrzucone rezolucje jako *vota* mniejszości.

Następnie uchwalono w imiennem głosowaniu 26 głosami przeciw 19 wniosek Gessmana, według którego sprawozdanie o przeprowadzonej dyskusji w komisji nad sprawą banku ma się przedłożyć Izbie razem ze sprawozdaniem o ustawie aneksyjnej.

(*Telefonem.*)

Wiedeń. P. Głąbiński nie zawahał się na wczorajszem zebraniu komisji aneksyjnej oświadczyć, że polscy członkowie tej komisji głosować będą za rezolucją Redlicha o niedopuszczenie walorów banku agrarnego na targi pieniężne Austrji.

Oświadczenie to było samowolą, gdyż członkom Koła wolno głosować w komisjach wedle własnego uznania i oparte na tym przepisie Stronnictwo Ludowe, wezwało członków swych w komisji aneksyjnej, aby głosowali za wnioskiem najradykalniejszym, t. j. za udzieleniem rządowi votum nieufności.

P. Głąbiński, pomiarkowawszy, iż palnął nowe głupstwo, zwołał niespodziewanie na dziś w południe posiedzenie „Koła“, aby sprostować uchwałę co do zachowania się członków Koła przy głosowaniu w komisji aneksyjnej.

Wiceprezes Stapiński zaprotestował pisemnie przeciw zwołaniu tego posiedzenia i uchwałom na niem zapaść mogącym, gdyż p. Głąbiński zapowiedział najbliższe posiedzenie Koła na wtorek 18 b. m., a wobec przerwy w obradach Izby pełnej większość członków Koła jest w Wiedniu nieobecna.

Uchwały powzięte na takiem zebraniu pokątnem, nie mogą mieć mocy obowiązującej.

Zniesienie ceł na zboże!

Koło Polskie zażądało w komisji gospodarczej **czasowego zniesienia ceł na zboże.** Poseł Kolischer przedstawił, że Koło polskie ze względu na klęskę nieurodzaju, zmuszone było zgłosić ten wniosek i prosił, aby wniosek ten przyjęto. Gdyby wniosek w całości nie został przyjęty, mowca domagał się, aby przyjąć go z ograniczeniem co do granic Galicji. Po przemowie innych posłów i szefa sekcji ministerstwa handlu Riedla, **wniosek przyjęto.** Następnie przyjęto wniosek o zniesienie, względnie zniżenie cła na kukurydzę, przeznaczoną na paszę.

Przegląd polityczny.

Austrja.

Granaty ręczne w armji austrjackiej.

Jedno z pism wiedeńskich donosi, że za pół roku zaprowadzone będą przy całej piechocie oddziały z ręcznymi granatami. Na razie będą używane tylko modele nie nabite; próby z modelami nabitymi będą się odbywały przed osobną komisją, przyczem próbować się będzie różnych systemów, tak lontów jak ładunków. Tymczasem używać się ma jako materji wybuchowej kreozytu, którego działanie ma być straszne.

Straszne działanie tych ręcznych granatów zo-

stało wypróbowane przez Japończyków w czasie wojny z Rosją.

Rosja.

Przeciwko Polakom.

Kontrolor państwowy Charitonow rozesłał cyrkularz, zabraniający przyjmowania Polaków, jako urzędników kontroli państwowej.

Proces Stołypina.

Dla praktyki pozwolono prokuratorji i sędziom śledczym asystować na sądzie Łopuchina. Jest również obecny Szczegłowitow, minister sprawiedliwości.

Wczoraj zapadł wyrok.

Łopuchin skazany został za przynależność do towarzystwa zbrodniczego **na 5 lat robót przymusowych.**

Ponieważ Łopuchin jest szlachcicem, wyrok musi być przez cara zatwierdzonym.

Finlandja.

Zamiana służby wojskowej.

Krążą pogłoski, że na tajnem posiedzeniu Rady państwa w kwestji o kontyngencie rekrutów wyrażono chęć zamienienia obowiązkowej służby wojskowej w Finlandji, w roczną wpłatę dziesięciu miljonów rubli.

Niemcy.

Przesilenie w Niemczech.

Między konserwatystami a liberalną lewicą nastąpił rozłam. Konserwatyści zbliżyli się do centrum, z którem rokowania zaszły już daleko. Objawem tego rozłamu jest to, że prezes komisji finansowej liberał Paasche zgłosił rezygnację.

Wszyscy posłowie narodowo-liberalni i wolnomyślni nie brali udziału w obradach komisji podatkowej.

Francja.

Strejk pocztowy we Francji.

Strejk pocztowy zaczyna przyjmować coraz ostrzejszą formę. Skonsygnowano całą załogę paryską w liczbie 25.000 ludzi. Inne kategorje robotników proklamowały strejk jeneralny.

Izba posłów obradowała wczoraj nad interpelacją w sprawie strejkujących urzędników. Między socjalistami a radykałami przyszło do ostrej wymiany słów. Socjaliści zaczęli w Izbie śpiewać „międzynarodówkę“, wobec czego prezydent przerwał posiedzenie.

Mandat po Dmowskim.

Warszawa, 12 maja.

Dnia 21 maja mają się odbyć w Warszawie wybory w miejsce Dmowskiego, który „poszedł w duraki“. Osoba następcy Dmowskiego mało interesuje ogół wyborców i społeczeństwa naszego. Jak chodzą wieści, to podobno i niema kandydata do objęcia mandatu po Dmowskim. Ci, którym przyjęcie wyboru proponują, odmawiają. Brakiem zastępcy Dmowskiego w Kole polskiem w Petersburgu nikt się nie interesował, ani też nie trapił, nic więc dziwnego, że nominacja nieupatrzonego jeszcze kandydata w miejsce Dmowskiego nie zbytnio rozpala nikogo.

O tem, kto zostanie następcą Dmowskiego, niema jeszcze mowy, bo największy trud polega w tem, że nie można znaleść takiego, ktoby mandat przyjął. Jest to rzadki wypadek w historji wyborów, że „delegacja“ będzie musiała ubłagać kogoś, by zechciał postawić swą kandydaturę. Ten fakt jest znamiennym dla stosunków, wytworzonych obecnie w Królestwie Polskiem i dowodzi, do jakich rozmiarów doszła apatja i zobojętnienie w kołach politycznych stolicy Kongresówki, do jakich rozmiarów doszła niewiara w działalność wszechpolsko-ugodowych menerów, Dmowskich, Piltzów i Spółki.

Brak kandydata na posła z Warszawy wprawia w niemały kłopot i frasunek narodową-demokrację. Proszono i błagano Nowodworskiego, by zechciał kandydować — ten jednak stanowczo odmówił. Pewną kandydaturą, ponownie wysuniętą jest znowu... Dmowski!!

Jak donosi „Nowa Gazeta“ — większość skłania się jednak ku temu, by wcale wyboru nie przeprowadzać. Do takiej konkluzji nie trudno było zresztą dojść, skoro niema takiego, ktoby się chciał dać wybrać.

Ale aczkolwiek wybory warszawskie nikogo zbytnio nie obchodzą, to przecież trudno przemilczeć pewnego jaskrawego faktu z historji karjery politycznej p. Romana, faktu, który do reszty skompromitował cały obóz wszechpolski w Królestwie. Oto osławiony Mienszykow, na łamach „Nowoje Wremie“ pożerający Polaków przy każdej sposobności, podzielił się z czytelnikami wiadomością sekretną, którą do tego czasu chował, że z Dmowskim zapoznał się dopiero w Pradze na śniadaniu wydanem przez posła Kramarza, w czasie zeszłorocznej konferencji słowiańskiej. że przedtem już p. Dmowski bywał na przedpokojach Mienszykowa, nikt by był nie wiedział, gdyby nie długi język p. Mienszykowa, który w „Nowoje Wremie“ opowiedział, że p. Dmowski był swego czasu w jego przedpokoju, by złożyć p. Mienszykowowi gratulacje za jego artykuł p. t.: „Nie przelewajcie krwi“, w którym Mienszykow (prawdopodobnie przez pomyłkę) zdobył się na powiedzenie, że zamiast zaprowadzania stanów wojennych, należy przyznać Królestwu autonomję.

Tym „świetnym“ artykułem — jak się wyraża p. Dmowski w liście z Madrytu, nadesłanym do swojego organu „Głosu Warszawskiego“ — został pan Roman tak zachwycony, że poleciał w pędy do Mienszykowa, by złożyć mu gratulacje. Na swe nieszczęście Dmowski nie zastał wówczas Mienszykowa i cała wizyta zrobiła fiasko, bo Mienszykow nie był na tyle dowcipnym, by zrewizytować Dmowskiego.

Te rewelacje o Dmowskim — zatruły humor podróżującemu obecnie po Hiszpanji Don Kiszotowi wszechpolskiemu, który aż z Madrytu (słyszycie!!) przysłał do rodzonego organu sprostowanie, w którem potwierdził wszystko, zasłaniając się tem jedenem, że artykuł wspomniany: „Nie przelewajcie krwi“, był istotnie tak „świetny“, że wyprawił go z równowagi, której szukać pojechał w ojczyźnie Szanso Pansy. Ω.

Życie krakowskie.

Z teatru miejskiego.

= *(o)* Wczoraj odegrano „Balladynę“, w której p. Żelazowski odtworzył postać Grabca w sposób bardzo interesujący. Zarówno sceny pasterskie jak i „epoka królowania“ wypadły doskonale w interpretacji artysty, który czuł tę wielką poezję zaklętą nie tylko w naiwności i prostocie pachołka, ale także w śmiesznej pretensjonalności legendarnego „z chłopa króla“. W porównaniu do innych przedstawicieli, p. Żelazowski cieniuje dyskretnie pierwiastki humorystyczne, a zaznacza przedewszystkiem pewną nieokreśloną tajemniczość, twiącą w dramacie tego wiecznie roześmianego chłopa.

Jako Skierka wystąpiła młoda debiutantka, p. Nowakowska, a gra jej mimo wielkich trudności artystycznych tej roli, sprawiała wcale sympatyczne wrażenie. P. Nowakowska ma dźwięczny głos, czystą dykcję i dobre warunki zewnętrzne; a jeśli czasami zatracają się zgłoski końcowe wyrazów, to nie należy się dziwić, gdyż i dla wytrawnych artystów poprawne mówienie wiersza jest zawsze owocem bardzo sumiennych i długich ćwiczeń. Taka praca w połączeniu ze zdolnościami artystycznemi może wydać piękne rezultaty.

= W „Dzikiej kaczce“ Henryka Ibsena obok p. Romana Żelazowskiego, który odtwarza Hjalmara, grać będą pp. Wysocka, Janiczówna, Łazarewiczówna, Barwińska, Kopczewska, Sobiesław, Stanisławski, Jednowski, M. Węgrzyn, Bończa i w. in. Od soboty począwszy przedstawienia w teatrze miejskim rozpoczynać się będą o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem.

Operetka w teatrze ludowym. Wczorajsza próba wprowadzenia prawdziwej operetki na scenę nie tyle „ludową“, co „powszechną“ (bo takim ma być odnowiony pod dyrekcją p. Rygiera ten teatr) — udała się w zupełności. Mieliśmy w „Figlach wiosennych“ widowisko sceniczne naprawdę udatne, dobrze przygotowane i z nielicznymi wyjątkami dobrze wykonane. Jako najważniejsze plus podnieść należy nie tyle wokalne wzmocnienie, co ożywienie chórów, które dotychczas niejednokrotnie nie wiedziały o co chodzi i sterczały (dosłownie: sterczały) na scenie tylko po to, by od czasu do czasu coś „beknąć“, lub huknąć śmiechem na zakulisowy znak reżysera, inspicjenta, czy kapelmistrza. We „Figlach“ chóry ruszają się, grają naprawdę i śpiewają całkiem poprawnie. Tego ostatniego nie można powiedzieć o niektórych solistkach, które same sobie pewnie się dziwią, skąd wzięły się w operetce. Mamy na myśli cenioną bardzo w dramacie p. Biskupską, której nie można odmówić prawdziwego talentu w rolach dramatycznych, ale której złej przysługę wyrządzono, każąc jej śpiewać w operetce nawet sola (zresztą czy nie dałyby się one wykreślić? — bo poza tem gra sama jest pełna wdzięku). Prawdziwą niespodziankę zrobiła wczoraj p. Grabowska, utalentowana i sumienna siła dramatyczna, której niewyszkolony wcale głos dopisywał nadspodziewanie. Prym w grze i śpiewie naturalnie wiodła p. Zielińska, ładny głos swój zaprezentowała również pełna temperamentu p. Relska, która w operetce będzie siłą pożądaną. P. Czermańska, jak zawsze przepyszna! W partjach męskich przedewszystkiem pp. Poleński i Turski byli bez zarzutu, wnosząc na scenę swój nieporównany humor i znakomitą grę. Podobał się też baryton p. Strzałkowskiego, choć surowy to jeszcze materjał, a gra dużo pozostawia do życzenia. P. Sydor śpiewał ładnie. Czy p. Cholewicz ani rusz nie może ustrzedz się szarżowania?!

Operetka sama wesoła z życiem, choć nie dużo sensu w niej (jak zwykle w operetce!) *wlw.*

= Dyrekcja komunikuje, że „Figle wiosenne“ pójdą dzień po dniu“, dziś jutro i pojutrze w niedzielę wieczór. Operetka ta niewątpliwie gromadzić będzie liczne rzesze publiczności, żądnej wesołej rozrywki muzycznej. W przyszłym tygodniu rozpocznie gościnne występy śpiewaczka operetki lwowskiej, pna Jadwiga Brzozowska, którą dyrekcja zaprosiła na kilka wieczorów operetkowych. W niedzielę popoł. o 4 „Ogniem i mieczem, efektowne dzieło Sienkiewicza, a wieczorem operetka „Figle wiosenne“. W poniedziałek „Lygia“ z Quo vadis, Sienkiewicza.

Wycieczka do zagłębia krakowskiego. Uczestnicy wycieczki zwiedzali wczoraj rano fabryki braci Zieleniewskich i fabrykę drutów i gwoździ braci Bauminger w Podgórzu, a o godz. 9 odjechali do Trzebini, gdzie powitał gości na dworcu kolejowym hr. Mycielski. Zwiedzano tam fabrykę armatur inż. Rudolphiego, pierwszą galicyjską fabrykę impregnowania drzewa i fabrykę Tow. akc. zakładów hutniczych i górniczych. W południe odbył się na stacji w Trzebini objad, skąd odjechali wycieczkowcy do kopalń węgla w Sierszy. Zwiedzili oni dokładnie tamtejsze kopalnie, gdzie powitał ich nowy dyr. kopalni Katser, a na którą odpowiedział minister Dulęba. Następnie zawiózł pociąg gości do kopalni węgla Tow. akc. Bory, a po jednogodzinnym postoju w Szczakowej, ruszono z powrotem do Krakowa. Tu na dworcu kolejowym, w salonie dworskim, zgromadzili się uczestnicy wycieczki.

W imieniu miasta i izby handlowej podziękował prezydent Leo wycieczkowcom za wzięcie udziału w wycieczce i zajęcie się naszym przemysłem; odpowiedział mu minister Dulęba, iż w sprawie podniesienia przemysłu galicyjskiego zrobi wszystko, co tylko będzie leżało w zakresie jego władzy, prosząc, by zawsze w kwestjach ekonomicznych do niego się zwracano. Przemawiali jeszcze: szef sekcji w ministerstwie robót publicznych Homann, poseł hr. Wodzicki i poseł Jahl, poczem goście odjechali z powrotem.

Bezczelność fabryki niemieckiej. Widocznie fabrykanci niemieccy liczą na naszą bezdenną naiwność czy obojętność, bo taka fabryka czernidła do obuwia „Union“ w Lincu posuwa swoją bezczelność do tego stopnia, że zalewa nasze sklepiki czernidłem do obuwia w pudełkach ozdobionych portretem Sobieskiego z napisem: „Czernidło Sobieskiego“ a u dołu: „Union Linz“. Bezczelność swą posuwa do tego stopnia, że Lincu nie nazywa po polsku, tylko całkiem otwarcie pisze „Linz“. Dziwić się tu należy nie tyle fabrykantowi, ile publiczności, która kupuje owo czernidło „Sobieskiego“, toleruje tego rodzaju kpiny z naszego patrjotyzmu. Pomysł ten trudno nazwać złym, a dostanie tego czernidła prawie we wszystkich sklepikach polska zaś publiczność kupuje.

Dar narodowy 3-go maja tegoroczny T. S. L. w Krakowie — poza kartami illuminacyjnemi — drogą składek na stolikach i do puszek wynosi 5977 K i 56 h.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek, dnia 17 b. m., o godz. 6-ej wieczorem, z porządkiem dziennym: 1. St. Krzyżanowski: „Regnum Poloniae“. 2. Wł. Heinrich: „O dwojakiej formie dualizmu filozoficznego“.

Z Eleuteryi. Odczyt p. Włodzimierza Żuławskiego odłożony z powodu uroczystości 3-cio majowych odbędzie się w niedzielę 16 bm. w lokalu Twa (Zwierzyniecka 9 parter) o godz. 7 wieczór. Odczyt będzie nosił tytuł: „Panteizm dawnych Słowian“. — Wstęp 10 halerzy. Dla członków wstęp wolny. Po wykładzie będzie można zasięgnąć ioformacji co do wycie-

czki do Czerny, która odbędzie się w przyszłą niedzielę dn. 23 bm.

Majówka. Koło zawodowe masarzy przy Polskim Związku Zawod. Chrz. Rob. w Krakowie urządza w niedzielę 16 bm. Majówkę na Panieńskich Skałach z urozmaiconem programem. Przygrywać będzie doborowa muzyka cywilna. Początek o godz. 2 popoł. Wstęp dla Panów 1 K dla Pań 80 hal. W razie niepogody odbędzie się majówka w następną niedzielę.

Poranek autorów. Staraniem kółka akad. art. lit. Zjednoczenia odbędzie się w niedzielę 16 bm. w sali 43 Col. Nov. o godz. 10 rano „Poranek autorów". Odczytają swe utwory: Maryla Znatowiczówna: Z zamyślań. Zyg. Godlewski: Nad głębią (fragment epiczny). Teodor Turek: We świt (wyjątek z dramatu. St. Miłaszewski: Wiersze o gestach. M. Smolarski: Królewicz Mahmud (nowela poetycka). M. Reczyńska: Zmierzch (utwory liryczne). Wstęp 60 hal. — Akademicki 30 h.

Ruch ludności w Krakowie. Urodziło się w ostatnim tygodniu 62 dzieci, z tego 3 nieżywe; chłopców 29 a dziewcząt 33. Umarło 58: mężczyzn 31, kobiet 23; na gruźlicę 17, zapalenie płuc 8, dławiec 1, płonicę 1, nieżyt żołądka 1, udar mózgu 1, wady serca 3, nowotwory 8, z innych powodów 13; przypadkowych śmierci było 3, samobójstwo 1.

Złamania nogi doznał wczoraj 22-letni robotnik w kamieniołomach w Chełmku koło Oświęcimia, Błażej Kasparek. Duży głaz wapienia zsunął się na Kasparka, który zdołał wprawdzie odskoczyć i uratować się przez to od niechybnej śmierci, ale nie zdołał usunąć nogi, która wskutek ciężaru głazu została złamana. Zawiadomione telegraficznie o tym wypadku przez wójta w Chełmku pogotowie ratunkowe udało się po południu na krakowski dworzec kolejowy, dokąd przywieziono Kasparka i odwiozło na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Okradziona pianistka Przechodzącej wczoraj po południu ul. Sławkowską p. Klarze Czop-Umlaufowej, znanej pianistce wydarła jakaś około 12-letnia dziewczynka, ręczną torebkę, w której znajdowało się kilkadziesiąt koron i zbiegła w kierunku Rynku. Pianistka zawiadomiła o tem policję, która wdrożyła poszukiwania.

Wydalenie z granic państwa. Policja krakowska wydaliła wczoraj z granic Austrji niejakiego Franka Schnellwahra, podejrzanego — jak to już donosiliśmy — o uprawianie handlu dziewczętami. Schnellwahrowi niczego udowodnić nie można było, wszystkie bowiem swoje interesa załatwiał przezornie i ostrożnie. Przesłuchiwany niejednokrotnie przez policję, która go trzymała dotąd w więzieniu śledczem pod „telegrafem", zachowywał się brutalnie i do niczego się nie przyznawał; nie starał się nawet kłamać, wolał milczeć uporczywie. Mimo to, policja uważając go, jeśli już nie za handlarza żywym towarem, to w każdym razie za jakieś podejrzane indywiduum, wystarała się o dekret, wydalający go z granic Austrji, jako poddanego amerykańskiego. Wczoraj odwieziono go do Mysłowic.

Aresztowanie włamywacza. Przed tygodniem włamano się — jak to donosiliśmy — do trafiki i wyszynku Schindla Süsskinda przy ul. Podzamcze 20 i skradziono w tytoniu, cygarach, wódce i odrobinie gotówki — ogółem 300 K. Policja wyśledziła i przyaresztowała sprawcę tej kradzieży 19-letniego czeladnika ślusarskiego Antoniego Dobrowskiego, karanego już wielokrotnie za podobne włamania.

Z kroniki pogotowia ratunkowego. Dzisiaj o g. 8 rano zgłosił się na stację ratunkową Władysław Hodt, czeladnik ślusarski w warsztacie Górki z dużą raną na lewej ręce. Od młotka, którym raniony pracował, odpadł kawałek żelaza i wbił mu się w grzbiet lewej ręki. Pogotowie go opatrzyło.

Dzisiaj rano opatrzyło także pogotowie czeladnika piekarskiego firmy „Kozer" przy ul. Józefa 19 na Kazimierzu, Chaima Diamanda, którego w sprzeczce pobił majster, zadając mu ranę dużą w okolicę skroni wekslarką.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Piątek: „Król".
Sobota: „Dzika kaczka", dram. w 5-ciu akt. H. Ibsena (występ R. Żelazowskiego).
Niedziela: o godz. 3-ciej „Kopciuszek", (ceny zniżone do połowy).
Niedziela: o godz. 7-mej „Dzika kaczka", (występ R. Żelazowskiego).
Poniedziałek: „Samson", (występ R. Żelazowskiego).

Teatr ludowy:

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Urjel Akosta" tragedja w 5 aktach, K. Gutakowa nowa wystawa, nowe kostjumy.
Niedziela popołudniu o 4. „Ogniem i mieczem", wieczór o godz. 8-mej „Figle wiosenne", operetka w 3 aktach. Ceny miejsc zwyczajne.

Pożar lasów pod Kłajem.

Pogłoski, jakie rozeszły się wczoraj po Krakowie o ogromnym pożarze lasów rządowych pod Kłajem, skłoniły redakcję naszego pisma do wysłania na miejsce pożaru jednego z naszych współpracowników, który o zebranych przez siebie na miejscu informacjach pisze:

W odległości jednego kilometra od Kłaju, położona jest budka kolejowa nr. 25. Od budki tej poczynają się ciągnąć ku Bochni potężne lasy rządowe. Na przestrzeni jednego kilometra między budką nr. 25 a budką nr 26 rośnie młody, po niedawnem wykarczowaniu, rozwijający się dopiero, las. W dalszym ciągu aż ku Niepołomicom, stoi las potężny i stary. W tym młodym lesie, w niedalekiej odległości od budki nr. 25, wybuchł wczoraj o godz. w pół do 1 w południe

pożar z niewiadomych przyczyn.

Powracający z lasu w towarzystwie rówieśnika 14-letni syn budnika kolejowego, stróżującego w budce nr. 25, Józefa Migdała, zauważył pożar w lesie w dwu miejscach odrazu: w pobliżu leśniczówki p. Górskiego i leśniczówki p. Wawrzeckiego. Na krzyk jego i wołanie o pomoc, nadbiegł sam budnik kolejowy Migdał i jego rodzina i wspólnemi siłami rozpoczęli

gaszenie pożaru.

Nie ratowali tego, co się już paliło, bo ratować nie można było, ale starali się przeszkodzić w rozszerzaniu się płomieniom. Poryta ziemia, powycinane drzewka niedorosłe, zatamowały rozszerzanie się pożaru, którego

niebezpieczeństwo było wielkie,

wskutek panującego wiatru. Wiatr bowiem przenosił z dymem iskry, niósł je daleko i rzucał między drzewa coraz dalej i dalej. Na szczęście ogień nie rozszerzył się i po jedno-godzinnej pracy, wyłącznie tylko rodziny budnika, udało się pożar nietylko zlokalizować, ale zupełnie stłumić.

Mimo to młody las na przestrzeni 25 m^2 przedstawia jedno spalenisko. Poopalane gałęzie, konary nagie, sterczą smutnie nad ziemią pożółkłą od ognia. Znać, że tamtędy przeszła fala ognia, i że lasowi zagrażało widmo wielkiego pożaru. Mimo zieloności, która świeżo z wiosną, z budzącą się do życia przyrodą pokryła drzewa, pożar szybko przenosił się z miejsca na miejsce, z jednej kępki drzew na drugą. Roztropności doświadczonego budnika udało się bez żadnej pomocy pożar ugasić. Na ile może być oceniana szkoda, nie mogłem się znikąd dowiedzieć. Budnik wie tyle tylko, że się paliło, i że z całych sił swoich pracował nad ugaszeniem pożaru.

Przyczyna pożaru.

Najciekawszem w tem wszystkiem jest przyczyna pożaru. Dlaczego wybuchnął nagle i to w dwóch miejscach odrazu? Na to pytanie również nie mogłem otrzymać znikąd jasnej odpowiedzi. Po Kłaju i okolicy rozeszły się pogłoski, że pożar powstał od lokomotywy pociągu. Iskry — mówiono mi — wydobywające się z komina maszyny uniósł wiatr w stronę lasu i cisnął na podatną ziemię, na suche gałęzie drzew. Ta jednak domniemana przyczyna nie jest zapewne powodem wybuchu pożaru. Między lasem bowiem, a torem kolejowym znajduje się orne pole szerokości 6 zagonów. Powtóre pożar wybuchł nie zaraz przy torze kolejowym, ale nieco dalej, tak, że ta przyczyna nie wydaje się być zbyt pewną. Zresztą nie chcę tej sprawy przesądzać, niech orzekną o tem ludzie fachowi.

Istnieje także drugie przypuszczenie co do powodu wybuchu pożaru. I tak w Kłaju, jak i okolicy mówiono o rozmyślnem podpaleniu lasu. Komuby atoli zależało na paleniu lasu, nie wiadomo. Może — powtarzam już trzecią wersję — rzucił ktoś nieostrożnie papierosa.

Naprawdę trudno wyrobić sobie wśród rozmaitych wersji krążących po Kłaju i domniemań różnych jasne przekonanie o przyczynie pożaru. Być może, że ciemną i zagadkową sprawę tę wyjaśni śledztwo wdrożone przez żandarmerję w Kłaju.

Jak wieść szybko biegnie?

Nie tylko Kraków miał już w godzinę po wybuchu głuche i przesadzone wieści o ogromnym pożarze i wielkich rozmiarach szkody. Wiedziano o tem także w pobliskiej Bochni, wiedziano nawet i we Lwowie. Namiestnik Bobrzyński, który po swoich podróżach po kraju w sprawie klęsk powodzi powrócił już do Lwowa, zażądał wczoraj o godzinie 2-giej po południu telefonicznie od starostwa w Bochni, by udzieliło mu wiadomości co do rozmiarów pożaru i przyczyny jego wybuchu. Namiestnik otrzymał już uspokajające wiadomości, albowiem o godzinie 2-giej po południu było już po „ogromnym" pożarze... *A. Z.*

NADESŁANE.

Wieści z kraju.

Pierwszy inauguracyjny wykład Kasprowicza, poety a zarazem nowomianowanego profesora uniwersytetu lwowskiego odbył się przedwczoraj wobec licznie zebranej młodzieży i profesorów. Kasprowicz wygłosił wykład o zadaniach historji literatury porównawczej.

Kurs pisarski otwartym zostanie przy wydziale krajowym we Lwowie 2 sierpnia b. r. Starający się o przyjęcie mają wnieść podanie, zaopatrzone w potrzebne dokumenty (metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności, świadectwo zdrowia, własnoręcznie napisany krótki opis życia, ewentualnie i świadectwo ubóstwa), na ręce właściwego wydziału powiatowego, który je przedłoży ma wydziałowi krajowemu w terminie do 25 czerwca br. Podania, wnoszone wprost do wydziału krajowego nie będą uwzględnione. O bliższych warunkach przyjęcia dowiedzieć się można w kancelarji wydziału powiatowego.

Nieszczęśliwy wypadek. W fabryce stolarskiej p. Wezelana we Lwowie zdarzył się przedwczoraj nieszczęśliwy wypadek: na jednego robotnika, pracującego w magazynie desek spadły odłamy drzewa i złamały mu nogę. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala.

Piękna nagroda! Stefan Ślezak, student politechniki we Lwowie, przechodząc koło stawu Pełczyńskiego, zobaczył tonącego na środku człowieka. Nie namyślając się długo zrzucił palto i pospieszył mu z pomocą. Po wielkich wysiłkach udało mu się wydostać topielca na brzeg. Przy tej jednak sposobności należy nadmienić fakt drugi, jaki miał miejsce podczas akcji ratunkowej. Oto w chwili, gdy p. Ślezak borykał się z wodą i niesionym przez siebie topielcem, ukradł mu ktoś z kieszeni palta zostawionego na brzegu przybory rysunkowe wartości kilkudziesięciu koron.

„Bohaterowie". Dnia 9 bm. była wieś Raciborowice (pow. Kraków) areną niezwykle bohaterskich czynów pijanych żołnierzy. Kilkunastu dragonów z kapralem na czele urządzali sobie „angryf" z dobytemi szablami na spokojnie idących ludzi do kościoła na nieszpory. Kapral wskoczył na jadący drogą wóz i szablą poganiając konie, przewodniczył całej tej dzikiej kompanji, której członkowie brutalnie zaczepiali wszystkie spotkane dziewczęta, a na upominania starszych gospodarzy odpowiadali obelgami i wyzwiskami. Kiedy energicznem wystąpieniem jeden z włościan zmusił kaprala do opuszczenia zdobytej na wozie pozycji, ten ostatni, zeskoczywszy z wozu, przewrócił ogrodzenie przed domem Franciszka Sikorskiego i w dowód swej waleczności rzucił wyrwanym z ogrodzenia kołkiem w okno, następnie pogonił za 8-letnią dziewczynką, która ledwie zdołała się schronić do sieni jednego z pobliskich domów. Zwracamy się przeto do komendy wojskowej z prośbą, aby na przyszłość starała się przez odpowiednie zarządzenia zapobiedz podobnym wybrykom, a wspomnianych „bohaterów" należycie ukarała.

Jan Jarzyna *Franciszek Sikorski.*

Kronika nowotarska.

O fałszerstwo weksli. Dnia 7 bm. odbyła się w tut. sądzie senzacyjna rozprawa. Propinatorzy wódczani Zacharjasz Trepper i Maks Mendler w Nowym Targu zarzucili Ignacowi Berenhautowi, właścicielowi handlu żelaza i prezesowi rady nadzorczej tut. żydowskiego banku komercjalnego, że sfałszował weksle na szkodę kupców i chłopów.

Berenhaut zaskarżył propinatorów o oszczerstwo, a ci na dowód prawdy wskazali kilkudziesięciu świadków, że Berenhaut istotnie sfałszował weksle w Terstynie na Węgrzech. Rozprawę odroczono, a pełnomocnik oskarżonych dr Nowotny postawił wniosek, aby kupcy i banki austrjackie, które miały stosunki wekslowe, zaprezentowały wekle Berenhauta akceptantem, a wtedy wyjdą na jaw kawałki, które tylko w Nowym Targu są możliwe. Sąd przychylił się do wniosku oskarżonych.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 8 bm. utopił się w rzece Czarnym Dunajcu 75-letni gospodarz z Maruszyny. Siedział on w areszcie śledczym 3 tygodnie pod zarzutem, że podpalił gospodarstwo syna. Gdy go na wolną stopę wypuszczono, wracał do domu przez Zaskale. W międzyczasie wezbrał Czarny Dunajec z powodu deszczów, a nieszczęśliwy, chcąc rzekę przejść w bród — znalazł śmierć w nurtach rzeki.

Nora. Dnia 25 marca 1909 przyszedł na salę S. Riegelhaupta czeladnik fryzjerski Stanisław Szkolnikowski. Kazał sobie dać szklankę herbaty, zapłacił za godzinę gry w bilard i grał. Tymczasem spadła mu kula na ziemię. Oburzyło to obecnych na sali gości P., P., M., B. i R. Riegelhaupt zawołał policjanta, ale policjant oświadczył, iż Szkolnikowski nic nie zawinił. Na to oburzył się Scharje Riegelhaupt i w okrutny sposób zmordował Szkolnikowskiego. Z powodu tego odbyła się rozprawa 28 z. m, — odroczono ją na 19 bm.

Kronika rzeszowska.

Jak corocznie nawiedził i w tym roku Rzeszów wylew rzeki Wisłoka. Stan wody podniósł się w korycie znacznie, bo blisko jeden metr wysokości, za sądem obwodowym woda zalała grunta, ludzie oczekiwali z trwogą katastrofy. Obecnie wody opadły i przestał padać deszcz i śnieg, który przez 10 dni maja, prawie bez przerwy sypał w mieście i okolicy. Ciekawem jest to, że miasto ma zawarty układ z rządem co do regulacji rzeki Wisłoka już od szeregu lat wstecz, na fundusze miejskie spadł ciężar udziału około 17.000 złr., a mimo to do prawdziwej regulacji rzeki daleko, mimo, że posłem z miasta Rzeszowa jest sam ekscel. p. minister skarbu dr Biliński.

Jak przed każdymi wyborami tak i teraz miasto zaczyna się ruszać. W niedzielę 10 bm. odbyło się zgromadzenie w „Gwieździe" opozycyjnych wyborców do Rady miejskiej. Tym razem chodzi o wprowadzenie do Rady miejskiej czynników niezależnych i samodzielnych, a opozycja w tym kierunku pójdzie pod egidą dra Niecia, prezesa „Gwiazdy".

Uspione w letargu bezwładności miasto ma stanąć już z początkiem czerwca b. r. do urny wyborczej, gdzie nastąpi wymiana przekonań połowy chrześcijańskiej i drugiej żydowskiej liczby mieszkańców. Naturalnie, że i przeciwna partja nie spoczywa bezczynnie.

Tutejsze Koło T. S. L. zajęło się energicznie myślą budowy domu własnego i wysłało telegram do ekscel. p. Bilińskiego o zezwolenie na urządzenie loterji fantowej w dniu 16 względnie 23 maja br., zarazem dnia tego urządzony będzie pierwszy festyn T. S. L., które od przeszło 12 lat swego istnienia festynu takiego nie urządzało.

Rada miasta na posiedzeniu 11 bm. uchwaliła wyrazić protest z powodu odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

Dnia 1 maja br. miał być dotychczasowy cmentarz rzeszowski parafialny, zamknięty; i całkiem słusznie leży bowiem prawie w środku miasta, a od lat 10 jest przepełniony. Przy nowych pogrzebach dzieją się często wprost trudne do uwierzenia sceny. Przekopuje się groby jeszcze nie odstałe, trumny przerębuje się, by uczynić miejsce na świeży transport. Zbiory kości ludzkich walają się po cmentarzu, oburza to najszlachetniejsze uczucia pietyzmu dla zmarłych.

Z trudem przełamano opór kanonika ks. Gryzieckiego protestującego przeciw założeniu nowego cmentarza w jedynem odpowiedniem miejscu tj. na Pobitnem. Roboty tamże rozpoczęto, przeszkodziła im zima i słotna wiosna, maj w połowie już prawie, a stary cmentarz nadal przyjmuje zmarłych i niewiadomo, kiedy naprawdę cmentarz nowy zostanie otwarty.

Kajot.

Listy z prowincji.

Prądnik czerwony.

W sobotę odbyła się u nas staraniem tutejszego oddziału „Straży Polskiej" zabawa taneczna. Zabawa urozmaicona monologami przeciągła się do białego dnia i zostawiła uczestnikom bardzo miłe wspomnienie. Oddział Straży Polskiej zyskał na niej jednak niewiele, bo publiczność nie dopisała i dochód jest bardzo skromny, a szkoda, bo „Straż" u nas jedynie jeszcze coś robi, zresztą wszystko ospałe, nie daje znaku życia.

Z samego Prądnika mogę donieść, że bieda grozi coraz większa. Oziminy przepadły, na polach stoi woda z deszczów, bo nikt nie pomyśli o jej odprowadzeniu. Owoców tego roku nie wiele będzie, bo deszcze i zimno wszystko popsuły. Bieda grozi!

ss.

Maków.

Z Beskidu.

Wiosna tegoroczna bardzo przykra. Na rozkwitające grusze i jabłonie spadł śnieg, a wszelkie roboty w polu stanęły przez ulewy i niepogodę.

Do tego duże szkody wyrządziła powódź. Wezbrane fale Skawy uniosły ze szczętem duży wspaniale urządzony młyn Mareckich w Białej. Ruina bardzo przykra. Z dużego piętrowego gmachu został szmat popękanego i porysowanego muru, podmywanego ustawicznie przez fale, a dach i cegły leżą rozrzucone po kamieńcach, prawie o kilometr od miejsca katastrofy. Gdzie się podziały ciężkie koła i żelazne walce — dotąd niewiadomo.

Przeszłego roku uniosła w Mareckim rzeka dom mieszkalny o kilku pokojach i śliczny sad, a teraz młyn i niema gdzie skłonić głowy.

Szkody na polach wszędzie. — Nie zastawiony kanał arcyksiążęcy wylewa na chłopskie pola, przeszłego roku utopiło się w niem dziecko idące do szkoły z Żarnówki; do Makowa, gdyż kanał płynie tuż obok drogi. Kanału tego do spławienia drzewa już dawno poniechano, dlaczego dotąd nie zasypany to pytanie, które należy postawić obecnemu zarządowi dóbr żywieckich.

W Makowie dość życia, choć nie za wiele. Pochód „konstytucyjny" krom umundurowanych członków „Sokoła", „Straży pożarnej" i dziatwy szkolnej nie wiem, czy zgromadził 20 mieszczan. Przypatrywali się obojętnie, wystawiając nos przez drzwi.

Jedynie ruchliwem jest Koło T. S. L., urządzające co tydzień popularne odczyty, gromadzące skrzętnie bibljotekę dla ludu, prowadzące zarazem kurs analfabetów. „Sokół" natomiast, powodując się widocznie szlachetną cnotą zazdrości, dopomaga Tow. w ten sposób, że mu odmówił sali na odczyty.

Zresztą grano w Makowie w dniu rocznicy „Konstytucji": „Car jedzie" — uchwalono protest chełmski, urządzono tradycyjny wieczorek patrjotyczny i t. d.

Najpiękniejsze przecież są zielone granie Beskidu, cisza tych szmaragdowych gór i wielki, boski spokój przyrody. Łuk gór makowskich, między Suchą a Juszczynem, przecudny. — Oko z nich sięga aż do wrót Krakowa, a z drugiej strony daleko ku Tatrom.

Jest to jakby maleńka „Riwiera" Beskidu, brak jej jeno — morza!...

el—zet.

Z innych zaborów.

Samorząd miejski w Królestwie. W głównym zarządzie spraw lokalnych odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich ministerstw dla rozpatrzenia projektu samorządu miejskiego w Królestwie i projekt ten wkrótce oddany będzie do Rady ministrów. „Słowo" przytacza zasadnicze punkty poglądów w tej sprawie ministerstwa spraw wewnętrznych.

Rozdział III ustanawia zasadę czynnego i biernego prawa głosowania lokatorów na radców miejskich, przyczem w miastach z ludnością większą niż 700.000 prawo głosowani, a mają jedynie lokatorzy opłacający więcej niż 360 rub. rocznego komornego. W rozdziale tym również określa się zasadę czynnego i biernego głosowania żydów. W stosunkach rady miejskiej do rządu **obowiązującym jest język rosyjski.** W wewnętrznych stosunkach **dopuszczonym jest język polski** na równi z rosyjskim. Wybory mają się odbywać co cztery lata. Wybory dzielą się na trzy kategorje: osoby rosyjskiego pochodzenia (podług uznania gun. gub.) Żydzi i pozostali wyborcy. W miastach gdzie żydzi stanowią więcej niż połowę ludności mają oni prawo do $^1/_5$ głosów w pozostałych nie więcej jako do $^1/_{10}$. Pozostała liczba rozdziela się między pierwszą i trzecią kategorję. Żydzi nie mogą być ani prezydentami rady miejskiej ani ich zastępcami zarówno jak nie mogą być ani prezesami ani burmistrzami ani ich zastępcami Radcy, którzy w ciągu pół roku nie bywali na posiedzeniach Rady miejskiej już przez to samo tracą swą godność.

O język polski na Górnym Śląsku. Do parlamentu niemieckiego wpłynęły dwa podania o dopuszczenie języka polskiego na zebraniach robotniczych; petycja jedna powołuje się na przyrzeczenie, dane w tym względzie przez sekretarza stanu. Druga domaga się obrad w języku polskim dla powiatu raciborskiego na Górnym Śląsku, gdzie mieszka 89 procent ludności niemieckiej. Władze śląskie nie chcą pozwolić na używanie tam języka polskiego, mimo iż ustawa nawet dozwala używania języka polskiego w tych miejscowościach, gdzie ludność niemiecka wynosi tylko 60 procent.

Rozpaczliwy czyn matki.

W jednem z miasteczek niedaleko Wiednia, jakaś uboga kobieta wyrzuciła przez okno dwoje dzieci, a następnie sama się rzuciła. Wszystkie trzy osoby zabiły się na miejscu. Kobieta ma lat 32, była zamężną za robotnikiem. Z małżeństwa tego urodziło się troje dzieci: jedna córka i dwóch chłopców. Rodzice oboje pracowali ciężko, by zarobić na utrzymanie rodziny. Szczególnie matka była przygnębiona życiem z powodu ustawicznej troski o los dzieci. To też często w rozmowie z sąsiadami, skarżyła się na swój los i wyrażała przekonanie, iż byłoby dla nich lepiej, aby nie żyli.

Onegdaj, kiedy najstarsza, 6-cio letnia córka poszła do szkoły, a ojciec do roboty, matka zamknęła drzwi wchodowe, a odemknąwszy okno, wychodzące na podwórze, rzuciła dwuletniego chłopca na dół.

Na krzyk śmiertelnie poranionego dziecka zbiegli się domownicy, nie byli jednak w stanie przeszkodzić w dalszych rozpaczliwych krokach matki. Za chwilę rzuciła ona drugiego swego syna, a w końcu sama wyskoczyła na brukowane podwórze. Sąsiedzi pospieszyli z pomocą, jednak na nic się nie przydały wszelkie środki ratunkowe, gdyż matka i starszy syn ponieśli śmierć na miejscu, a tylko dziecko najmłodsze dawało słabe znaki życia. Wkrótce jednak i to skonało.

Nowinki.

Samobójstwa dzieci. Jeden z lekarzy w Moskwie, zebrał statystyczne dane o samobójstwach dzieci w Rosji, w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy. Według tych danych 18 lat miało 56 samobójców, szesnaście lat miało 54; piętnaście — 32; czternaście — 19; trzynaście — 9: dziesięć — 1, i wreszcie 8 lat miał 1 samobójca.

Kradzież brylantów. W Monachjum weszła do sklepu jubilera jakaś pani wraz ze służącą. Kiedy przeglądały kostowności, służąca schowała jeden brylant. Po ich odejściu opowiedziała jubilerowi o kradzieży jego córeczka, która obserwując panie, zobaczyła kradzież. Wobec tego poszkodowany zwrócił się do policji, a ta aresztowała obie. W pakunkach znaleziono wiele brylantów, pochodzących prawdopodobnie z kradzieży, gdyż miały na sobie jeszcze etykiety. — Pani, która weszła do sklepu, nazywa się Zdekauer i pochodzi z Pragi — służąca jej, 52-u letnia, Zeynak-Rotky, ma pochodzić z dobrej rodziny. Wobec oświadczenia p. Zdekauer, iż o kradzieżach swej służąceej nic nie wie, pozostawiono ją w hotelu pod dozorem policyjnym; służącą zaś aresztowano.

Wieczna świeca. Włosi, mieszkający w Nowym Jorku, zebrali między sobą sporą ilość dolarów i kazali za nie sporządzić bardzo wielką świecę z wosku, która nigdy nie gasnąc, będzie się paliła przez przeciąg pięciu lat. Jest ona 9 stóp długa i waży 178 funtów, a kosztuje 450 dolarów. Włosi przewiozą ją do jednego z miast włoskich i umieszczą w kościele, gdzie będzie płonąć na cześć Józefa Petrasiego, amerykańskiego ajenta policyjnego, który tropił zbrodniarzy stowarzyszenia „Czarnej Ręki", a następnie został przez nich zamordowany.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

L. 1184.

Konkurs.

Wydział Rady powiatowej w Nowym Sączu rozpisuje niniejszem konkurs na posadę kontrolera czynności rachunkowo-kasowych.

Do posady tej przywiązana jest roczna pensja w kwocie 1830 K. płatna w miesięcznych ratach.

Kandydaci ubiegający się o powyższą posadę, winni wnieść swoje podania do Wydziału powiatowego w Nowym Sączu najdalej w terminie do końca maja 1909 i wykazać się egzaminem z rachunkowości państwowej, oraz, że kandydat nie przekroczył 60 roku życia.

Oprócz czynności rachunkowo-kasowych, kandydat winien będzie załatwiać także inne przydzielone mu przez Prezesa Rady powiatowej czynności w miejscu,

Nowy Sącz, dnia 22 kwietnia 1909.

Prezes Rady Powiatowej:
w. z. ***St. Potoczek*** w. r.

Nowy Sącz, dnia 22 kwietnia 1909.

L. 1186.

Konkurs.

Wydział Rady powiatowej w Nowym Sączu ogłasza niniejszem konkurs na posadę inżyniera powiatowego.

Do posady tej przywiązane są następujące pobory:
a) stała płaca roczna 4000 K.
b) ryczałt na objazdy roczne 1600 K.

Ubiegający się o tę posadę winni przedłożyć:
1. metrykę chrztu,
2. świadectwo przynależności,
3. świadectwo drugiego egzaminu rządowego Wydziału inżynierji,
4. opis dotychczasowego zajęcia,
5. dowód odbytej praktyki przy budowie dróg i mostów.

Podania zaopatrzone powyższymi dokumentami wnosić należy na ręce Wydziału Rady powiatowej w Nowym Sączu, w nieprzekraczalnym terminie do końca maja 1909 r.

Pierwszeństwo mają inżynierowie autoryzowani.

Prezes Rady powiatowej:
w. z. ***St. Potoczek*** w. r.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni K. L. Górski.